

Powiedz mi, Melu

1.

Kiedy jest naprawdę źle, warto znaleźć takie miejsce, z którego doskonale ogląda się zachód słońca. I patrzeć w dal.

Pierwszym takim miejscem, które Mela wybrała zupełnie świadomie, była sypialnia jej rodziców. Już jako mała dziewczynka klękała tam na małym stołeczku przysuniętym aż pod sam parapet. Za olbrzymim, zazwyczaj brudnym oknem, rozciągało się bezkresne pole, nad którym co wieczór rozgrywał się niezwykle spektakl, dający chwilę wytchnienia i ucieczki przed popękaną codziennością. Słońce, najpierw powoli, a potem coraz szybciej gnało za horyzont, zabierając ze sobą światło, kolory i wspomnienia. Nie wiadomo skąd wypełzały cienie, a tu i ówdzie w oddali zapalało się jakieś światełko.

- Znowu się zamyślasz? - pytała mama, która często znajdowała dziewczynkę wpatrującą się gęstniejąco z każdą chwilą mrok. Potem kładła na jej ramionach swe delikatne, ciepłe dłonie i przez chwilę obie trwały w ciszy. Meli trudno było zdecydować, czy bardziej to lubi, czy nie lubi, bo chociaż mama była wtedy najważniejszą istotą w jej życiu, obcowanie sam na sam z zachodem słońca oglądanym z sypialni rodziców było tak osobistym przeżyciem, że dziewczynka nie chciała się tym z nikim dzielić.

Mela nie była szczęśliwym dzieckiem. Winy za to nie ponosili ani rodzice, ani rówieśnicy ze szkoły, ani nikt z jej otoczenia. Tak bywa. Po prostu świat w pewnym momencie przestał się jej podobać. Tam, gdzie inni potrafili zauważyć ów magiczny błysk, dzięki któremu mogli chwycić chwilę i zanurzyć się w nią bez pamięci, ona nie znajdowała nic dla siebie. Potem Mela często zastanawiała się, czy nie jest tak, że wtedy zwyczajnie zabrakło kogoś, kto stopniowo odkrywałby przed nią ciekawość i złożoność świata. Rodzice byli zawsze zmęczeni, zawikłani w zawodowe zależności i niespłacalne kredyty, szkoła - nudna i bezduszenie mechaniczna, a koleżanki... Dziewczynka jakoś nie potrafiła nawiązać z nimi solidnej więzi.

Tak więc często włóczyła się, samotnie odkrywając świat dookoła. Zamiast, jak inne koleżanki, przesiadywać w altankach, rojąc o komnatach przyszłych pałaców, ona pozwalała, by szlak jej dni wytyczało stare torowisko, zapuszczone magazyny pamiętające czasy przedwojnia oraz parking przy nieodległej autostradzie. Po latach, gdy już dorosła, a kokon bezpiecznego, zdystansowanego cynizmu coraz szczelniej zaczął przylegać do jej duszy, doszła do wniosku, że szczęście było jednak dość blisko. Porównując swoje życie z rówieśniczkami wdzięczna była, przede wszystkim sobie, że ciekawości świata nie rozbudził w niej żaden dozorca, kierowca tira czy zwykły przybłęda w powyciąganym swetrze, który głębokim spojrzeniem głodnych źrenic i starannie modulowanym głosem potrafił hipnotycznie wyśpiewywać melodyjne ballady Leonarda Cohena, tak czule obchodząc się przy tym ze swoją gitarą. Wtedy zapewne skończyłaby jak wiele innych, rozpalonych do białości dziewczęcych serc, których życie na zawsze ugrzęzło w ich miejscu urodzenia albo bardzo podobnym, leżącym zazwyczaj kilka kilometrów dalej.

Gdy tylko skończyła piętnaście lat, Mela, nie znajdując zrozumienia wśród najbliższych i czując się samotna wśród rówieśników, uznała, że jej wymarzony świat musi znajdować się gdzieś indziej. A że wyrastała na dziewczynę praktyczną i przewidującą to, nim pierwsza myśl o zwykłej wakacyjnej

ucieczce gdzieś w nieznane na dobre w niej okrzepla, postanowiła pokierować swoim życiem tak, ażeby, odklejając się od bezbarwnej codzienności, wylądować tam, gdzie chce. Postawiła na to, co najłatwiej było osiągnąć. Na edukację.

Niezbyt dużym wysiłkiem dostała się na psychologię, dziedzinę wprost idealną dla osób, które natura obdarzyła umiejętnością obserwacji zachowań innych ludzi. A właśnie taka była Mela. Patrzyła, jak wokół niej splatają się i rozplatają nici ludzkich więzi i zależności. Raz za razem ze zdumieniem stwierdzała, że patrzy na nie bez emocjonalnego zaangażowania, bystro i jakoś tak obco. Czasem zdarzało jej się celnie ująć czyjs problem, doradzić i pomóc znaleźć rozwiązanie. Choć bywała niekiedy nad wyraz oschła, w dziwny sposób działało się tak, że ludzie nie tylko jej nie unikali, ale wręcz z uwagą przejmowali jej opinie i punkt widzenia. Nie chciała tego nadużywać, ale czasem zdarzało się, że przekornie wiodła swoich rozmówców krętymi ścieżkami, zmuszając ich do odkrywania znaczeń, na które wcześniej nawet nie zwróciliby uwagi. Bawiła się tym świetnie, nie dając po sobie niczego poznać. Gdy swoją wcześniejszą intuicję oparła o zdobytą na studiach wiedzę, zrozumiała, że najważniejszym odkryciem tych jej beztroskich studenckich chwil było zdziwienie, jak niewiele jest wokół niej osób, które naprawdę wiedzą, czego chcą. I - co było dla niej jeszcze dziwniejsze - jak niewiele wysiłku trzeba włożyć, żeby dogłębnie zmienić duszę człowieka, wręcz wdrukowując weń nowe cele i priorytety.

Meli nie brakowało ani talentu, ani siły charakteru, by pomóc swemu szczęściu. Potrzebowała tylko inspiracji. Całymi tygodniami włóczyła się więc po mieście, bo nie tylko lubiła spędzać w ten sposób czas, ale w międzyczasie nieoczekiwanie rozumiała, że zanurzenie się w tym nowym dla niej świecie, pełnym uliczek, placów, ładnych i brzydkich budynków, nagłych zderzeń stylów i niebanalnych rozwiązań, kieruje jej myśli na całkiem nowe, nieznane jeszcze obszary. Miasto po prostu pomagało jej myśleć. Stymulowało ją i dostarczało rozwiązań nieosiągalnych w przeżywanej od dzieciństwa przestrzeni jej rodzinnych stron.

Łącząc tak bez celu, można było spotkać też innych ludzi, którzy też bez celu krążą tymi samymi ulicami. W ten właśnie sposób Mela poznała Bizona, sympatycznego chłopaka z duszą poety, który wówczas wolał nazywać siebie raperem. Bardzo szybko udało jej się zostać nawet kimś na kształt miłości jego życia. Jako osoba praktyczna rozumiała oczywiście, że nie jest pierwszą ani jedyną, ani też nie na zawsze. Tak to bywa z poetami. Ujął ją jednak tym, że podczas jakiegoś niekończącego się *beefu*, na które moda przyszła z Ameryki wraz z Eminemem i „Ósmą miłą”, zrobił dla niej więcej niż każdy z napotkanych dotychczas facetów. Zaczęło się od tego, że stworzył z myślą o niej wiersz.

Beef z grubsza polega na tym, że DJ składa naprędce jakiś wciągający bit, a chętni raperzy toczą między sobą pojedynki na rymy, oceniani przez żywiołowo reagującą publiczność. Podczas jednej z takich przepychanek Bizona i jakiegoś niewysokiego chłopaka o nerwowych ruchach Mela została brutalnie *zdissonowana* przez tego drugiego. A Bizon? Bizon zamknął oczy, przepuścił kilka uderzeń stopy, a potem, ku uciesze publiczności, wyznał:

*Tknąłeś, suko, Mele
Tak robią skurwiele
Twoje słowa jak brzytwa
Między nami jest bitwa*

Co się gapisz, złamasie?

*Stykasz po niewczasie
Zapamiętaj tę chwilę
Jesteś chujem i tyle*

Mela co prawda marzyła, że pierwszy utwór, który Bizon wyrzuci z siebie, myśląc o niej, będzie zawierał jakąś dozę liryki, ale i tak była zachwycona, bo emocje, które buzowały w tym chłopcu, nie znajdując ujścia w szale tworzenia, wybuchły z podwójną siłą twardo zwartych pięści. Pięści te bez wahania zaczęły okładać przeciwnika, gdy ten wykonał w stronę dziewczyny jednoznacznie wulgarny gest. Mela zrozumiała, że serce młodej dziewczyny jest kompletnie nieodporne na taki przejaw rycerskości i uznając, że to przekonuje ją o szczerości uczuć Bizona, po raz pierwszy w życiu poczuła, że jest chyba naprawdę zakochana.

Chociaż kultura blokowiska i rapu nie stanowiła dla Meli esencji istnienia, była dla niej ważna. Ważna o tyle, że dziewczyna uznała, iż jest to paradoksalnie najkrótsza droga dotarcia do zamkniętego półświatka miejscowej bohemy, a przez nią do sponsorów tejże, spośród których wyłowi swoich przyszłych klientów - ludzi o chwiejnych emocjach, zanurzonych w niepewnych czasach, z dużymi pieniędzmi które łatwo jest pomnożyć i pewnie równie łatwo stracić. Ludzi, których chciała wysłuchiwać i leczyć.

A to był właśnie jej plan na życie.

2.

Mrok, przyczajony do tej pory w zagraconych kątach salonu, zaczął powoli wypelzać, coraz śmiej manewrując po mieszkaniu. Najpierw przycupnął za telewizorem, by po chwili zakryć sobą frontową ścianę wysłużonego regału. Potem wolno, ale pewnie sięgnął po upstrzony abstrakcyjnym wzorem dywan, aż w końcu dotarł do stołu, przy którym siedziała Mela, zamyślona i nieobecna. Herbata stojąca w szklance na spodku zmętniała, wystygła i pokryła się wyraźnym kożuchem. Wystarczyło ledwie trącić łyżeczkę, aby popękał on na wiele kawałków.

Od czasu, gdy dziewczyna wyciągnęła dłoń po swoją część całego olbrzymiego świata, minęło kilka lat. Sukces przyszedł prawie od razu - tłusty, bogaty i wyczekiwany. Cieszył i oko, i kieszeń. Był niczym piguła śnieżna, z każdą chwilą toczenia się nabierająca kulistego kształtu, ciężkości i pędu. I, tak jak piguła, karmił się wszystkim, co napotka na swej drodze - niszczył rzeczy pomniejsze, niewarte uwagi, a potem coraz większe i większe. W końcu pękł, a Mela nawet nie zauważyła, gdy w międzyczasie potraciła przyjaciół, rodzinę, a nawet pewnie i Bizona. Oddalili się od siebie. Bizon, ten uroczy chłopiec, zrzucił z siebie strój kontestatora, wraz z którym także i nienamacalna energia rockandrollowego szału gdzieś się ulotniła. Zaczął pisać wiersze (z naciskiem na *w i e r s z e*, a nie *r y m o w a n k i*), podjął pierwszą poważną pracę, dorósł. Był jakiś taki nieobecny, aż dziewczyna w końcu zrozumiała, że zaczął przed nią zamykać swój świat.

Widząc ciągly ruch dookoła, za rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, iż sami też jesteśmy jego częścią. Gdy w końcu na to, co pozostało po przejściu lawiny sukcesu, opadł kurz, Mela po prostu się załamała. rozumieć ludzi. Talent, dzięki któremu udało jej się poszybować w górę, zdał się nagle być taki nieklarowny. Meli wydawało się, że przestała widzieć to, co dla innych schowane było za niedostrzegalną kotarą oczywistości. Przestała widzieć oczywiste związki łączące przyczyny i skutki. Pracowała jednak dalej, robiąc dobrą minę do złej gry i nie przyznając się nawet przed samą sobą, że nie wie, dokąd to wszystko ją zaprowadzi.

- Złociutka, dlaczego nie pijesz herbaty? - zafrasowała się starsza kobieta, która po dłuższej chwili weszła do pokoju. W dłoni trzymała taką samą szklanekę z herbatą, jak ta, która stała przed Melą. Jej policzki były jeszcze zaróżowione od panującego na dworze zimna.

Antonina. Ciotka Tosia. W zasadzie to nawet nie kuzynka, tylko koleżanka jej matki z dawnych lat. Gdy Mela była jeszcze na studiach i mama odwiedzała ją od czasu do czasu, chodząc po mieście, wpadły na Antoninę. W ten sposób dziewczyna uświadomiła sobie, że jej matka miała kiedyś jakieś życie sięgające dalej, niż granice miejsciny, w której ją wychowała. Mama Meli i Antonina poznały się podczas jakiegoś wyjazdowego szkolenia i pewnie przypadły sobie do gustu, gdyż nic zadzierzgnięta podczas tego krótkiego spotkania łączyła je przez dość długi czas. Pisały do siebie kartki i listy, czasami dzwoniły i prowadziły długie rozmowy. Jednak pewnie niewiele miały okazji do wspólnych spotkań, a być może i nigdy więcej się nie spotkały, aż do tamtej pory, gdy Mela była już studentką.

Antonina wydawała się być szczerze wzburzona tym, że mama Meli nie poprosiła jej o pomoc w ułatwieniu córce odnalezienia się w nowym środowisku. Cała mama. Taka właśnie była - nie umiała prosić, nie chciała się narzucać i nigdy nikomu nie zwracała sobą głowy.

- Zamyśliłam się - odparła Mela, przyłapaną na próbie zbierania rozproszonych wątków wspomnień.

- No ładnie, herbata stygnie, bo ona się zamyśliła. - Ciotka Tosia pokiwała powoli głową. - Ech, kochanieńka, po prostu marna ze mnie gospodyni.

- Ależ ciociu, proszę, nie wyrzucaj sobie, wszystko w porządku, a ja i tak będę musiała lecieć. Robi się już nieprzyzwoicie późno.

Niewinne kłamstwo zawisło między nimi na chwilę, by opaść na inne, jemu podobne, zbierane przez lata.

Nie miało ono żadnego wpływu na wzajemne relacje Meli i Antoniny, które można by określić jako słodkie, ale i obojętne. Antonina, o ile na początku ich znajomości na pewno starała się przebić zbudowaną i starannie pielęgnowaną przez Melę barierę, o tyle w pewnym momencie musiała się poddać, uznawszy, że dziewczyna i tak jej nie dopuści bliżej niż na dystans grzecznej, poprawnej konwersacji. Obu zresztą pasował taki umiarkowany kontakt. Mela starała się odwiedzać Antoninę z wyczuciem, dbając o to by nie poddawać się chłodnej monotonii planowania tych wizyt. Zdarzało się czasami, tak jak dziś, że przychodziła w momencie, w którym Antonina musiała gdzieś wyjść - a to do sklepu, a to na jakieś umówione spotkanie. Mela dostawała wtedy od niej obowiązkowy poczęstunek, a gdy zostawała sama, zatapiała się w ciszę, która w jakiś sposób ją koła. Gdy Antonina wracała, Mela stwierdzała, że na nią już czas. Po kilku dniach dzwoniła i zapraszała Antoninę do parku albo do kawiarni. Raz nawet były w kinie.

Tego dnia miała zrobić to samo i już podnosiła się z krzesła, starając ubrać obietnicę nieodległego spotkania w jakieś ładne słowa, gdy Antonina delikatnie przytrzymała ją za ramię.

- Co się z tobą dzieje, złotko? - zapytała cicho i zbyła niemy protest Meli gwałtownym potrząśnięciem głową. - Nie... Nie mów mi, że wszystko jest w porządku, bo aż tak ślepa to jeszcze nie jestem.

Unieruchomiona przez gospodynię Mela zaczęła się zastanawiać. Nie miała ochoty na wylewanie przed kobietą swoich żalów. I jednocześnie nie czuła też potrzeby, aby akurat w tej chwili zostać obdarowana jakąś nadzwyczajną troską.

- Tak myślę... O życiu - powiedziała bezpiecznie, może nieco zbyt asekuracyjnie, sondując przenikliwość Antoniny, i poczuła, że dłoń zaciska się delikatnie na jej ramieniu.

- Jak chcesz, złościutka, jak chcesz... - Antonina pogładziła ją, a potem wycofała rękę i przysiadła na krześle.

Między nimi zapadła cisza, z której bez trudu dało się wyłowić suche tykanie zegara.

- U twojego... kolegi wszystko w porządku?

Mela wiedziała, że w tym zacięciu nie ma krzty złościwości. Antonina naprawdę wyrażała swoje zainteresowanie Bizonem, ale nie wiedziała, jak go tytułować. Zresztą Mela też nie. „Chłopak” brzmiał infantylnie, „partner” - oficjalnie, a ślubu, przynajmniej na razie, nie planowali. Więc „narzeczony” też odpadał.

- U Marcina? Wiesz, ciociu... - Mela pozwoliła sobie na niekontrolowane opuszczenie ramion i przez chwilę zbierała myśli. - Chyba tak... Taką mam nadzieję.

- A co? Nie widujecie się już?

- Oczywiście... Jesteśmy cały czas razem, ale...

- To dobry chłopak, Melu, trzymaj się go.

Bizon był dobrym chłopakiem i świata poza nią nie widział. Takim dał się poznać zarówno jej, jak i ludziom wokoło. Sęk jednak w tym, a Mela to jakoś wyczuwała, że Bizon nie widział świata także i z nią. Przynajmniej nie teraz, nie w tym momencie. Oto, co znaczyło w praktyce, że oddalają się od siebie.

Meli, ku jej własnemu zdziwieniu, nagle przestało się spieszyć. Pozwoliła, by jej ciało rozluźniło się na krześle i odpoczywało. W jednym błysku dotarła do niej owa fałszywa nuta, która pobrzmiwała ostatnio w relacjach między nią a Bizonem. Była jak niesprecyzowana, niejasna, niezauważalna, ale jednak bardzo głęboka ryma, która, póki jest dobrze, nie daje o sobie znać, ale w przypadku jakiegokolwiek napięcia poddaje się i pęka, niszcząc jednolitą strukturę związku. Bizon nie widzi z nią przyszłości. Świat Meli to nie jego świat. Ale... czy za to Mela widzi Bizona w swoim świecie? Czy go widzi? A jeśli nie Bizona, to... czy ma jeszcze szansę spotkać kogoś, z kim mogłaby dzielić swój świat. Czy istnieje taki ktoś?

Twarz wypłynęła nagle z podświadomości.

Z setek zapamiętanych spotkań, z chwil pełnych pasji i emocji, które dane jej było przeżywać każdego dnia, karmiąc się uczuciami innych, jej umysł wybrał tę jedną.

3.

Emil nie był typem faceta, który mógłby Meli zawrócić w głowie.

Obciachu jakiegoś specjalnego co prawda nie było. Emil prezentował się całkiem nieźle: w miarę wysoki, symetrycznie zbudowany i ogólnie zadbany. Poza tym miał jakąś ciekawość w swoim spojrzeniu - niezbyt nachalną, ale za to intrygującą. Taką, która otaczała go naturalną aurą szczerego faceta, który nie tylko nie boi się pytać, ale jeszcze bardziej nie boi się konsekwentnie żądać odpowiedzi na postawione pytania. Żadne jednak, nawet najbardziej oczywiste przymioty, które sprawiają, że dziewczyna traci głowę, nie spowodowały, że Mela poczuła, iż to coś więcej.

Po prostu nie przeskoczyła między nimi iskra i tyle. Pamiętała, kiedy pierwszy raz siedzieli razem w maciupęńkim ogródku jednej z uroczych kafejek na Starówce. I pamiętała, że cała sytuacja pochłaniała ją o tyle, że w żaden sposób nie mogła zdecydować, czy jest właśnie podrywana, czy też nie. Ale nawet wtedy przez myśl nie przeszło jej, że mogłaby zaangażować się na poważnie.

- Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała, widząc, że błądzi gdzieś myślami.

- Właśnie sobie uświadomiłem, że jem lody pierwszy raz od... - Szukał w pamięci, ale widać nie znalazł. - Sam właściwie nie wiem, od kiedy.

- Żałuję, że nie zamówiłam ci wiśniowych. Są prze-sma-czne - roześmiała się z pełnymi ustami.

Tamto beztrioskie popołudnie zdarzyło im się przypadkowo kilka miesięcy temu. Było ciepło i błogo. Jak do tego doszło, że spędzili ze sobą kilka godzin, śmiejąc się i wólcząc, jak za studenckich czasów? Akurat tego Mela nie pamiętała, ale za to i smak owoców i zapachy mijanych po drodze miejsc potrafiła przywołać natychmiast.

Potem spotkali się jeszcze kilka razy sam na sam, nieśpiesznie, uroczo i jakoś tak zupełnie bez całej tej damsko-męskiej kokieterii, która prędeziej czy później zawsze prowadzi do owej niezgrabnej chwili, w której tak naprawdę to tylko nieokreślone, niedopowiedziane i ulotne wrażenie decyduje o tym, czy coś może się jeszcze zdarzyć. Dziwnym trafem udało im się tego uniknąć. Mela co prawda nie czuła, by w jakikolwiek sposób zdradziła Bizona, ale tak na wszelki wypadek nic mu nie mówiła o swoich spotkaniach z Emilem.

Dziś, siedząc u Antoniny nad wystygłą herbatą, czuła się trochę głupio, bo wcale nie była pewna, czy cała ta sytuacja, w którą się w sumie sama zaplątała, była tak czysta jak to do tej pory widziała.

- Ciociu... - Mela, ku swojemu zdziwieniu, zaczęła się otwierać. I choć kiedyś postanowiła sobie, że nigdy tego nie zrobi, nie czuła się z tym źle. - Ciociu... Zrobiłam coś głupiego.

Antonina wyglądała na nie mniej zdziwioną niż Mela. Choć słowem się nie odezwała, czekając na ciąg dalszy, nie potrzeba było odznaczać się wyjątkową przenikliwością, aby dostrzec, że teraz to ona spięła się gdzieś wewnątrz siebie, niepewna, czy jest gotowa w tej chwili pełnić rolę powierniczki Meli, o którą tak kiedyś zabiegała.

Uczyniła jednak krok naprzód.

- Coś głupiego, złociutka?

- Tak mi się wydaje. Chyba... wiesz... myślę, że chyba odpuściłam sobie Marcina. Nie wiem, czy... - Umilkła.

Antonina nie odpowiedziała jej od razu, dając czas, aby słowa Meli wybrzmiały między nimi. Bo w ciszy pomiędzy całym natłokiem zdarzeń zawsze znajdzie się miejsce na emocje przeżywane wciąż od nowa i od nowa. Jedni to rozumieją, a inni nie, topiąc w rzece słów szansę na dotarcie do sedna sprawy, szansę na zrozumienie i dostrzeżenie tego, co naprawdę istotne.

- Melu... A dlaczego tak myślisz?

Kolejny krok, który sprawiał, że mogły się zbliżyć albo oddalić. Wcześniej zdarzało im się przegadać wiele godzin, ale teraz Mela miała wrażenie, że zaczynają poruszać się po terenie, po którym nigdy jeszcze nie stąpała. Antonina nie sprawiała wrażenia, jakby chciała ją osądzać, pouczać czy nawet zwyczajnie, po babsku, ciągnąć za język. Była ciekawa, ale ciekawością osoby życzliwej, pragnącej zrozumieć i pomóc, a nie karmić się historią, którą tak nieoczekiwanie Mela położyła na jej stół.

- Zrobiłam coś naprawdę głupiego... – powtórzyła, mówiąc do Antoniny, ale jednocześnie nie mogła oprzeć się wrażeniu, że te słowa kieruje też i do siebie. Czuła się dziwnie. Tak, jakby dopiero co obudziła się z męczącego snu i utwierdziła się w przekonaniu, że wszystko, co się jej przytrafiło, nie zdarzyło się naprawdę.

Czasami wystarczy refleks światła na szybie, ulotna myśl czy wspomnienie czyjś dotyku, aby dane nam było spojrzeć pod całkiem innym kątem na to, co się już zdarzyło. Są takie chwile. Mela była

przekonana o tym, że to właśnie one, małymi kroczkami, cierpliwie i prawie niezauważalnie zmieniają ludzi.

Teraz, siedząc spokojnie przy stole, starała się wyglądać na odprężoną, choć w jej głowie przewracały się obrazy, tysiące obrazów - Bizon, praca, jacyś ludzie, przelotnie spotkani albo ci, przy których warto jest trwać. Wszystko, co wydawało jej się ważne. No i jeszcze ten Emil.

- Ciociu, wydaje mi się że przekonałam samą siebie, że świat nie kończy się na Marcinie - powiedziała powoli, starając się przez cały czas rozważnie dobierać słowa. Taka dziwna sytuacja. Zrobić wszystko, żeby nie kłamać, ale to, co intymne, zostawić jednak dla siebie.

Antonina nie poruszyła się, jakby czekając na ciąg dalszy.

- Nie wiem już, czy go kocham, czy go nie kocham, nie wiem, czy tylko go wykorzystałam. Nie wiem dziś, dlaczego z nim jestem, nie wiem, czy nie pora na jakąś zmianę... Nic nie wiem. Po prostu nic nie wiem - Mela sama sobie dziwiła się, że wyrzucając z siebie tyle słów, pozostaje wewnątrz spokojna. Może się myliła? Może historia, która się zdarzyła, wcale nie sięgnęła jeszcze jej głębi? A może po prostu faktycznie jej już to nie obchodziło?

- Melu - Antonina popatrzyła jej w oczy. - Wydaje mi się, że używasz tutaj wielu słów, ale kompletnie nie korzystasz z tego, co podpowiada ci intuicja.

- Jak to?

- Po prostu, skoro o tym tak głośno mówisz, to intuicja wyraźnie nie każe ci Marcina odpuszczać... Przynajmniej taką mam nadzieję. Dlaczego ci się wydaje, że go odpuściłaś? - Jeszcze raz to samo pytanie. Szansa na szczerą czy po prostu brak uwagi? Nie. Antonina nie była taka.

- Nie jestem już z nim tak blisko, ale właśnie uświadomiłam sobie, że nie wiem, czy chcę być znowu.

- O czym my mówimy? - Antonina zawiesiła głos, nie przestając wpatrywać się w Melę. Mela zrozumiała jej spojrzenie. Znalazły się na kolejnej granicy.

- Ach, nie... Z tymi rzeczami wszystko w porządku, jak najbardziej. - Pod maską beztroskiego uśmiechu Mela schowała nagle skrępowanie. O tym na pewno nie będzie rozmawiać.

- Dobrze... - Antonina pokiwała głową. Siwiejące naturalne włosy miała starannie upięte w kok, mimo późnego popołudnia i brzydkiej pogody. Elegancja, kontrola i porządek.

Antonina nigdy nie stanowiła dla Meli jakiegoś ważnego punktu odniesienia. To znaczy, oczywiście, trochę obchodziło ją jej zdanie, gdy zajmowała się sprawami, które jakoś wiązały się z jej rodzicami, zwłaszcza z matką, ale w każdej innej kwestii Mela nigdy w duchu - i była tego pewna - nie spróbowała nawet zadać sobie pytania: „Co by o tym pomyślała Antonina?”. Wiedziała też, że teraz właśnie to się zmienia.

- A skąd te wątpliwości? Dlaczego nie wiesz, czy zależy ci na tym, byście znowu byli blisko?

Mela prawie niewidocznie wzruszyła ramionami. Wątpliwości to wątpliwości. Nikt nie wie, skąd się nagle pojawiają. Jednak skoro już zaczęła, to była w jakiś sposób zmuszona odpowiedzieć Antoninie.

- Nie jestem taka jak kiedyś, ciociu... Tak chyba najłatwiej to powiedzieć.

- Jest w twoim życiu ktoś jeszcze oprócz Marcina? - zapytała Antonina wprost.

Mela, zaskoczona tą bezpośredniością, nie wiedziała, co odpowiedzieć, żeby nie zabrnąć w zaułki pełne niedopowiedzeń czy wydumanych znaczeń, w których nigdy nie chciała przebywać, nawet będąc jeszcze młodą, zupełnie niedoświadczoną dziewczyną. Tak już miała - po prostu nie była stworzona po to, by kochać jednorozce. Nawet najmniejszą częścią duszy.

- Nie - odparła cicho. - Nie ma w moim życiu nikogo, kto by sprawiał, że Marcin mógłby się poczuć niepewnie.

Antonina wreszcie przestała się w nią wpatrywać. Jej wzrok zatrzymał się na oknie za którym była już noc.

- Melu - powiedziała. - Wcale, ale to wcale nie musimy o tym rozmawiać, jeśli nie chcesz. Ale jeśli jednak chcesz, to wyświadc mi tę uprzejmość i starajmy się rozmawiać szczerze.

- Ciociu, ale czego ty ode mnie oczekujesz? - zdziwiła się Mela i postanowiła schronić się za leciutką woalką ironii. - Mam nadzieję że nie tego, że wymyślę sobie ot tak jakiegoś... fatyganta?

Antonina się uśmiechnęła.

- Złociutka... Oczywiście, że nie. Nie o to mi chodzi. Jednak wybac starszej kobiecie, że czasami próbuje iść na skróty, zamiast dostojnie kroczyć wydeptaną ścieżką konwenansów. Mówią, że cierpliwość to cnota, która przychodzi wraz z wiekiem. Nie wydaje mi się. Z wiekiem nabiera się pokory wobec własnych ograniczeń i to właśnie te ograniczenia sprawiają, że stajemy się cierpliwi i bardziej skorzy do ustępstw. Nic więcej. Melu, znam ciebie i wiem, że na pewno nie zrobiłabyś niczego, co zmartwiłoby Marcina do tego stopnia, by poczuł się z tobą źle. Ale wiesz, że nie pytałam o twoje zachowanie, tylko o coś zgoła innego.

- Tak ciociu, wiem. Ale... Ty, myślę, też wiesz jak to jest.

- No dobrze... Powiem ci coś. Wydaje mi się, że gdy powiedziałam, że warto, byście byli blisko razem z Marcinem, ujrzałam w twojej twarzy jakieś takie... zrozumienie. Jakbyś nagle odkryła, gdzie zrobiłaś... Błąd? Nie jesteś już pierwszą osobą, moja droga, którą widzę z taką miną, a ponieważ za takim przeblaskiem zwykle kryje się mężczyzna, stąd właśnie moje pytanie o to, czy oprócz Marcina w twoim życiu jest ktoś jeszcze.

- Ciociu, a jak ja cię zapytam, czy wiesz, ilu mężczyznom zawróciłaś w głowie, to czy będziesz znała odpowiedź na to pytanie?

- Och... - Na coś takiego Antonina chyba nie była gotowa i Mela poczuła, że żałuje swej impertynencji. Nie wycofała się jednak z pytania, chcąc dać do zrozumienia, że zdobycie się na szczerą odpowiedź ma dla niej sporą wartość.

Dobrze było dostrzec, że Antonina, choć niezadowolona, zrozumiała ten przekaz.

- Melu, nie wiem, ilu mężczyznom zawróciłam w głowie. Wiesz, jacy oni są. Uwielbiają skradać się i kluczyć, a do tego jeszcze żaden wprost ci nie powie, co mu leży na sercu czy też tam... - Machnęła ręką, - Na wątrobie. Przynajmniej nie od razu. Są wśród nich jednak i tacy, o których wiem na pewno. Było ich kilku, dokładnie czterech. Przynajmniej tych, o których warto pamiętać - powiedziała Antonina. I przez ulotny moment Mela była pewna, że w jej głosie rozbrzmiało stłumione echo ni to nostalgii, ni satysfakcji.

Takiego wyznania też nie należało pozostawiać bez odpowiedzi. Bo okazało się, że i także w tym miejscu przebiega ta szczególna granica, za którą ludzie stają się sobie bliscy.

- Ciociu, tak sobie pomyślałam, gdy mnie zapytałaś...

I Mela opowiedziała Antoninie o Emilu.

4.

Gdy wróciła do domu, było już dość późno. Bizon siedział na kanapie i przeglądał coś w internecie. Widząc ją wchodzącą, podniósł wzrok i uśmiechnął się na powitanie.

- Wyjdziemy gdzieś coś zjeść? - zapytała.

- A na co masz ochotę? - odpowiedział też pytaniem. Taki już był.

Mela nie miała pomysłu, Bizon zaproponował więc pobliską knajpkę z włoskim jedzeniem, o ładnie brzmiącej, ale absurdalnej w ich okolicy nazwie *Via di Rocca*. Bywali tam od czasu do czasu, na tyle często, by poznać menu na pamięć, i na tyle rzadko, by nie traktowano ich tam jako szczególnie wylewnie.

Mela nie pamiętała już, kiedy ostatni raz spędziła taki wieczór. Bizon jadł i opowiadał, ona słuchała i w sumie ~~naprawdę~~ tylko krótką chwilę zajęło jej to, by zaangażować się naprawdę. Znowu byli tylko oni. Oni i opowieść między nimi. To cudowne, jak jedno długie popołudnie z Antoniną potrafiło - choćby i na moment - odmienić jej świat.

Potem była noc - niezwykła, tajemnicza, rozpalająca. Jedna z takich nocy, w których rozmowa i bliskość splatają się w sposób tak magiczny, że potrafią potem przez lata przypominać o sobie kochankom choćby tylko muśnięciem dłoni zostawionym na ramieniu czy przypadkowym spojrzeniem.

A raniem zadzwoniła Antonina. Mela zdziwiła się. Przecież były umówiona na pojutrze po południe. Zdusiła w sobie nieoczekiwany jęk, że teraz oto przyszywana ciotka, poznawszy drogę do jej serca, już zawsze będzie dzwonić, kiedy tylko najdzie ją ochota, tylko po to, by zabrać Meli jakąś część codzienności.

Odebrała telefon.

- Skarbie... - Antonina brzmiała jak zwykle łagodnie. - Muszę ci coś wyznać i mam nadzieję, że się nie obrazisz. Otóż wyobraź sobie, że wczoraj, tuż po twoim wyjściu zadzwonił do mnie dawno niewidziany przyjaciel. Byłam tak przejęta spotkaniem z tobą i naszą szczerą rozmową, że zaczęłam z nim o tym wszystkim rozmawiać.

Mela nieco zdziwiła się tym wyznaniem, ale słuchała dalej, nie przerywając.

- Wiesz... Trudno to wyjaśnić - ciągnęła Antonina. - Czasami człowiek siada naprzeciwko drugiego człowieka i... No i potem nic już nie jest takie same. Rozumiesz, o czym mówię, prawda?

Mela grzecznie przytaknęła. Wczorajsze spotkanie też było dla niej ważne. Cieszyła się, że Antonina odebrała je w podobny sposób.

- I wyobraź sobie, że mojego przyjaciela zafascynowała sprawa z Emilem. Uważaj, moja droga, bo to, co powiem brzmi może nieco... sensacyjnie. Mój przyjaciel zwrócił uwagę na to, czy aby ten Emil nie pojawił się w twoim życiu... Jakby tu powiedzieć... Znikąd.

Mela wzięła głęboki oddech i... postanowiła dalej milczeć. Antonina chyba trochę się zapędziła, opowiadając swojemu przyjacielowi o jej przeżyciach. Trudno powiedzieć dlaczego, ale Mela jakoś nie była specjalnie rozczarowana. Nie pierwszy i pewnie nie ostatni raz powierzyła komuś swoje intymne przeżycia i dostała to, czego mogła się spodziewać. Leczyła już ludzi z podobnych przypadłości - chwila, wrażenie, znalezienie się w niezwykłej sytuacji powoduje, że otwieramy się chętniej, chcąc dzielić z innymi swoje serce i myśli drzemające na co dzień gdzieś na samym dnie duszy. Czar magicznej chwili potem przemija, i tylko intymne emocje uwolnione w kontakcie z drugą osobą dryfują gdzieś w przestrzeni, bezradne, bezwolne, zdane na łaskę i niełaskę tego, komu je powierzyliśmy. A potem zwykle lecą w tłum, podawane sobie przez znajomych znajomych i jeszcze ich znajomych. Normalny człowiek nie lubi bowiem trzymać obcych emocji. Musi je podawać dalej.

- ...Słyszysz mnie, Melu?

- Tak... Tak, słyszę cię, ciociu.

- Złociutka, chyba jednak coś ci umknęło - powiedziała z lekkim wyrzutem Antonina. - Pytałam cię, czy potrafisz sobie przypomnieć gdzie po raz pierwszy spotkałaś Emila.

To pytanie trochę zdziwiło i zaniepokoiło Melę. Zaniepokoiło nawet bardziej, bo wraz z pytaniem Antoniny w jej głowie nie pojawiło się żadne wspomnienie, które odnosiłoby się do początków znajomości z Emilem.

- Tak - zdołała tylko z siebie wydusić.

- Aha - odparła uspokojona Antonina.

Kilka oddechów upłynęło im w milczeniu.

- Ciociu... - Wciąż nie było żadnych obrazów, żadnych wrażeń i w ogóle niczego, co można by było uznać za wspomnienie. - Ciociu, to trochę dziwne, ale..

- Melu - Antonina weszła jej w słowo - mój przyjaciel mówił, że tak może być. W zasadzie to on poprosił, żeby do ciebie zadzwonić. To znaczy, napomknął o tym niby żartem, ale tak, jakby coś przeczuwał.

- Ciociu, chciałam powiedzieć coś innego.. Nie uważasz że to trochę dziwne, że rozmawiasz o m o i c h przeżyciach z kimś absolutnie mi nieznanym? - Mela postanowiła odzyskać chociaż niewielką część kontroli nad całą sytuacją. Była zdziwiona, może nawet nieco przestraszona, ale na pewno też czuła narastającą w sobie złość.

- Och - zreflektowała się Antonina. - Złociutka, serdecznie cię przepraszam, to nie tak jak myślisz...

Nie wiesz, co myślę - pomyślała Mela, ale nie wypowiedziała tego głośno.

- Nie rozmawialiśmy o tym, co mi powierzyłaś, zapewniam cię - spiesznie zaczęła wyjaśniać Antonina. - Po prostu od słowa do słowa... Zaczęło się od tego, że odebrałam telefon, zdziwiłam się, że słyszę Norberta... To ten mój przyjaciel... I powiedziałam mu, że jednego dnia otwiera przede mną serce dziewczyna, którą polubiłam od pierwszej chwili i niezmiennie dobrze jej życzę. - Mela znowu bez komentarza przełknęła te słowa Antoniny, choć poczuła, że leciutko uderza ją fala ciepłej radości - i do tego jeszcze on dzwoni... Takie dni nie zdarzają się często. Potem trochę ponarzekaliśmy, że dziś młodzi ludzie są skryci i nie potrafią dzielić się z innymi swoim punktem widzenia.

Mela najpierw pomyślała o Facebooku i Instagramie, a potem o całej reszcie fenomenu określanego z braku lepszej nazwy mianem *social media* i znowu się nie odezwała. Czuła jednak, że współczesny świat wcale nie cierpi z powodu tego, że ludzie nie chcą się dzielić z innymi swoimi przemyśleniami. Jest wręcz przeciwnie - nadmiar tego, czym każdy chce się dzielić z każdym, spowodował, że ludzie jeszcze bardziej przestali się słuchać nawzajem albo jeszcze bardziej przestali wkładać jakikolwiek wysiłek, żeby zrozumieć to, co naprawdę słyszą. Oł, po prostu Wieża Babel, następne pokolenie, poziom dla zaawansowanych.

- Norbert nalegał - ciągnęła dalej Antonina - żebyśmy cokolwiek przybliżyła mu, z czego dzisiaj zwierzają się ludzie młodzi. Taka ciekawość, czysto intelektualna, jestem tego pewna, Melu. I wyobraź sobie, że uznałam, że nikomu krzywda się nie stanie, jak mu opowiem o tym, że zdarzają się takie... relacje, w których taka... jakby to określić... namiętność... schodzi na dalszy plan... Opowiedziałam mu o tobie i o Emilu, bez szczegółów... Po prostu tak, jak to sama usłyszałam. Rozumiesz mnie?

- Próbuję, ciociu... - odpowiedziała ostrożnie Mela.

Im dłużej myślała o Emilu, tym bardziej uderzała ją absurdalność ich wzajemnych spotkań. Dziś Emil wydał jej się nierzeczywisty. Jakby był snem, złudą, albo - co jeszcze gorsze - fantomem, który przywoływała jej wyobraźnia, gdy on tak naprawdę nie istniał. Leciutkie, acz dokuczliwe igielki niepokoju zamieniły się w falę gorącą, która od twarzy w dół spłynęła po jej ciele.

Może mam schizofrenię? - pomyślała nie bez paniki.

- Dziękuję, moja droga. - Antonina uśmiechnęła się i Mela usłyszała ten uśmiech. W dziwny sposób dodał jej otuchy. - Mam nadzieję, że więcej ciebie nie zawiodę.

- Ciociu... - Mela w jednej chwili poczuła, że to ważne, i chce to z siebie jak najszybciej wyrzucić. - Ciociu, masz rację... Twój znajomy ma rację - poprawiła się. - Ja naprawdę nie wiem, skąd wziął się Emil!

Antonina milczała, a Mela mgliście przypomniała sobie, że jednym z symptomów schizofrenii może być nagła i niepohamowana chęć wygadania się. Prawie ją to rozśmieszyło. Lecz, jeśli była chora, to wiedziała, że sama sobie nie poradzi. Wiedziała też, że z własnej woli za żadne skarby i przenigdy nie pójdzie z tym do lekarza. Lepiej więc, żeby ktoś wiedział. Rozumiał ją. Pomógł. Zdziwiła ją nieco ta racjonalność myślenia, która nie przystawała jednak do tej błyskawicznej autodiagnozy.

- Ciociu... - dodała prawie szeptem. - Możemy sobie z tym jakoś poradzić?

- Melu - Antonina wzięła głęboki oddech - nie stroisz sobie ze mnie żartów? Odpowiedz, proszę.

Chłodny głos sprowadził ją na ziemię. Tak to mogło wyglądać. Dziewczyna, zirytowana nieroztropnym postępowaniem swojej świeżo upieczonej powierniczki, spróbowała zabawić się jej kosztem. Mela umiała przecież robić takie rzeczy, a Antonina, o ile tego nie wiedziała na pewno, bez wątpienia to wyczuwała.

- Nie. Poważnie. - Prosta odpowiedź. Szczera i przekonująca.

- Spotkajmy się na mieście. Pojutrze. - zaproponowała Antonina, ale w jej słowach zabrzmiało tyle zdecydowania, że Mela nie próbowała z nimi dyskutować - zadzwonię do Norberta, jeśli pozwolisz. Nie wiem, o co mu chodziło, czy to jakaś zabawa czy może... coś więcej. Po prostu nie wiem. Zapytam, wysonduję, a jak chcesz, to i poproszę, żeby przyszedł...

- Myślisz, że to dobry pomysł, ciociu? - udało jej się tylko wtrącić.

- Zobaczę, może coś jeszcze wymyślę. Nie żartujesz? - zapytała Antonina raz jeszcze.

- Ciociu...

- Dobrze, do zobaczenia, złociutka, trzymaj się.

- Pa.

Mela odłożyła słuchawkę na szafkę obok łóżka i chyba się zamyśliła, choć nie pamiętała, o czym. Z tego dziwnego stanu wyrwał ją głos Bizona - niski i jeszcze szorstki z rozespiania.

- Powiesz mi, kto to jest Emil?

5.

- Są takie rzeczy, których nie da się wyjaśnić... Po prostu się dzieją - Mela zrozumiała, że nie uzyska odpowiedzi. Przynajmniej nie takiej, jakiej oczekiwała. Nie spodobało jej się to.

Choć siedziała w przytulnej kawiarence naprzeciw nieznanego jej wcześniej mężczyzny, popijając powoli drugą już kawę, bolała ją głowa. Ostatnio często jej się to zdarzało. I jeszcze ta pogoda. Była paskudna. Na zimne, wietrzne, puste i bure miasto cały czas padał nieprzyjemny, zacinający deszcz.

Zły humor pogłębiało jeszcze to, że nade wszystko nie czuła potrzeby, by gdzieś tam iść. Do swojej pracy nie miała ostatnio serca i po prostu powierzyła losowi opiekę nad piętrzącą się stertą zaległych spraw. Nie chciała też wracać do domu.

Oczywiście, opowiedziała Bizonowi o Emilu. Z a p y t a ł, więc mu powiedziała. I choć powtarzała sobie w kółko, że przecież była z nim szczerą, to gdzieś w środku czuła, że taka wymuszona szczerłość nie będzie jej policzona. Tak nie może wyglądać trwałe budulec ich związku. Zwłaszcza że Meli jakoś nie mogły przejść przez gardło wątpliwości, które zasiała w niej Antonina. Bizon oczywiście się wkurzył,

nie winiła go za to. Maglowali temat przez dłuższy czas, a potem wyszedł z domu i nie wrócił. A było to dwa dni temu. Dzwoniła na komórkę, ale się rozłączył. Wysłała mu SMS. Oddzwonił, powiedział, żeby się o niego nie martwiła i znowu się rozłączył. Był na nią zły. Nie chciał, żeby się o niego niepotrzebnie martwiła, ale był zły. Dała mu więc spokój. Potem znowu zadzwoniła do Antoniny, decydując się bez większego przekonania na spotkanie we trójkę, z tym jej znajomym, zaciekawionym sprawą Emila.

Ów znajomy, Norbert, miał na oko jakieś pięćdziesiąt lat. Przyszli razem z Antoniną, nieco spóźnieni, zwracając na siebie uwagę iskrzącym między nimi uśmiechem, który przedzierał się przez depresyjnie ponury dzień. Zanim tematem rozmowy stał się Emil, mężczyzna dużo, choć taktownie pytał o Melę i jej świat. I jakby mimochodem odpowiedział też trochę o sobie. Okazało się, że na co dzień mieszka gdzieś we Francji i prowadzi antykwariat odziedziczony po przyjacielu. Podobno była z tym związana jakaś zabawna historia, ale tego wątku akurat nie rozwinął. Zapytał za to, dlaczego Mela wciąż siedzi w Polsce, choć tyłu jej rówieśników wyjechało.

- Nie czułam potrzeby, żeby gdzieś wyjeżdżać na stałe - odparła zupełnie szczerze. Przeżywała co prawda wloty i upadki, choć zwykle pamiętała wloty. I gdyby nie to, że ostatnio znalazła się na jakimś dziwnym zakręcie, to, mówiąc szczerze, mogłaby się przedstawiać jako osoba szczęśliwa. - Nie czuję takiej potrzeby - poprawiła się.

Polityka jej nie interesowała, a procesy zachodzące w społeczeństwie rejestrowała o tyle, o ile można je było oceniać w odniesieniu do codziennego życia jej klientów. Szkoda jej było czasu na głowy gadające w telewizorze, więc rzeczywistość rozgrywającą się gdzieś ponad doświadczeniami pojedynczych istot rejestrowała tylko przez spotykane tu i ówdzie okładki popularnych czasopism.

Norbert wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Objął obiema dłońmi niewielką filiżankę i przez chwilę zbierał myśli.

- Zainteresowała mnie ta historia z Emilem - powiedział po prostu. - Można powiedzieć, że uwielbiam takie niebanalne opowieści. - Popatrzył na nią intensywnie.

- Nie wiem, czy jest tu coś do opowiadania. Ot, spotkałam faceta i tyle. Niczym mnie nie zwiódł, nic mi nie zrobił. Trafił na taki moment, że byłam bardziej bezbronna. Czy to jego wina?

- Naprawdę nie pamiętasz, skąd go znasz? - odpowiedział pytaniem.

- Wiesz... Dopiero kilka dni temu, dzięki cioci Tosi - Mela na chwilę skierowała spojrzenie w stronę milczącej Antoniny - zrozumiałam, że nie wiem, skąd Emil wziął się w moim życiu. Potrzebowałam za to jeszcze jakiejś dodatkowego czasu, żeby się co do tego upewnić. To takie głupie... Ale z drugiej strony chyba wcale nie aż tak niezwykle... Pamiętam, jak pierwszy raz spotkałam ciocię Tosię, ale na przykład nie pamiętam, kiedy spotkałam mojego chłopaka.

- Tu mnie zaskoczyłaś, złotko. - Antonina uśmiechnęła się, delikatnie zaznaczając swoją obecność. - Miałś wtedy jakieś trzy latka...

Mela też się roześmiała.

- Ot i kolejne zdziwienie - powiedziała. - Byłam przekonana, że było to wtedy, gdy spotkałyśmy się na mieście, jak z mamą robiłam zakupy, pamiętasz?

- O, tak. - Antonina zmrużyła oczy. - Norbercie - powiedziała - a może ta niebanalna historia, którą chciałeś wyluskać, okaże się całkiem zwyczajna? Jestem przekonana, że Emil umiałby rozwiązać naszą małą zagadkę, o ile kiedyś go spotkamy...

- Zapewne - zgodził się Norbert. - Jednak jest w tej historii coś, co mnie zaciekało... Powiedz mi, Melu, czy jak spotykasz się z Emilem, to są to jakieś umówione spotkania, czy po prostu wpadacie

na siebie przypadkiem i spędzacie cały dzień, odkładając na bok swoje sprawy?... - zamyślił się -
Zwykłe obowiązki?

- Tak to zazwyczaj wygląda - potwierdziła.

Norbert, tak jak czasami robiła to Antonina, patrzył na nią przez dłuższą chwilę bez słowa.

Gdy sens odpowiedzi dotarł do niej, poczuła się nieswojo.

Emil pojawiał się nagle i tak samo nagle znikał. Jak ona mogła nie zwrócić na to uwagi? Jeśli do tej pory czuła się sama ze sobą racjonalnie, ten stan właśnie minął.

- Ej, o co w tym chodzi? - spytała niepewnie.

- Są takie rzeczy, których nie da się wyjaśnić... Po prostu się dzieją. - Norbert na chwilę rozłożył ręce, w geście bezradności, a Mela zrozumiała, że nie uzyska odpowiedzi. Przynajmniej nie takiej, jakiej oczekiwała.

Postanowiła jednocześnie, że nie da się prowadzić za rączkę, jak mała dziewczynka. To, że przyjęła taki styl w kontaktach z Antoniną, ułatwiało jej poruszanie się w magicznym świecie spraw nieważnych, dzięki czemu znajomość między kobietami mogła trwać na bezpiecznym dla Meli poziomie. Nie wiedziała, jak Antonina opisała ją Norbertowi, ale sądząc po tych niewymagających najmniejszego wysiłku próbach zbicia jej, niezbyt poważnie. Trudno. To się Antonina zdziwi.

- Dlaczego nagle bawimy się w jakieś dziecięce tajemnice? Nie możesz mi po prostu, jak człowiek, odpowiedzieć na pytanie?

- Chodzi o to, że nie... - odparł Norbert, patrząc bezradnie na Antoninę. Ta postanowiła włączyć się raz jeszcze.

- Poczekaj... - położyła na stoliku przed nim swoją dłoń.

Mela uważnie obserwowwała ich oboje, z leciutkim uczuciem tryumfu. Coś się zmieniło i ona wiedziała, co. Najwyraźniej, niespodziewanie dla organizującej to spotkanie Antoniny, postawiła się. Druga strona medalu. W myślach złapała się za głowę, za jaką idiotkę musiała ją uważać Ciotka Tosia.

- Melu... Ufasz mi? - spytała Antonina, a w jej głosie pojawiło się tyle miękkości, bliskości i ciepła, aż Mela poczuła, że odpowiedź przecząca zabrzmiałaby jak najczarniejsza niewdzięczność.

Na usta cisnęło się jej odruchowe *Tak...*, ale szybko przypomniała sobie przedwczorajszy telefon. I uświadomiła coś jeszcze.

- Próbujesz mnie zahipnotyzować, ciociu? - Zaciśnęła wargi, żeby kobieta zobaczyła, że jest na nią zła. - Więc... jak mam ci zaufać? - odpowiedziała na jej pytanie.

- To bardzo ważne. - Ciotka Tosia pozostała niewzruszona, a jej głos wcale się nie zmienił. Mela poczuła, jakby ją oplatał. Siedziała nieruchomo wpatrzona w Norberta, pozwalając, by Antonina tknęła dokoła niej niewidzialną sieć słów. Przyjaznych, właściwych, niezwykłych, ale i potrzebnych słów. - To dobrze, że jesteśmy tu razem i możemy wspólnie zastanowić się nad tym, co ci się przydarzyło. Winna ci jestem jeszcze jedno małe... sprostowanie.

Przez chwilę się wahała.

Niczym na rozstaju dróg. Poddać się miękkiemu, kojącemu głosowi Antoniny i zobaczyć, co się wydarzy, albo przerwać to wszystko. Tu i teraz.

- Zaufanie to bardzo niebanalna sprawa, ciociu. - Niepokój wyciskał z duszy Meli krople jadu, które sączyły się do jej krwioobiegu, powodując że od czasu do czasu przez ciało dziewczyny przebiegał nieprzyjemny dreszcz. Postanowiła, że nie będzie dalej brnąć w nieznanne. Czuła się i tak nieźle nastraszona. - Już raz go nadużyłaś. Możemy siedzieć tutaj i bawić się w tę ciuciubabkę, z której

nic nie wyniknie, albo ruszyć dalej. Sprostuj, co uważasz za stosowne, ale i daj mi możliwość, by zapytać o to, co chcę.

- Norbert nie zadzwonił do mnie tego wieczora, jak wyszłaś. - Głos Antoniny nieznacznie stwardniał. Stał się bardziej rzeczowy i już nie kołł zmysłów Meli. Ale ciągle był przyjazny. - To ja do niego zadzwoniłam. Uznałam bowiem, że to, co ci się przydarzyło, zasługuje na jego uwagę.

- To... co się wydarzyło?

- Uznałam że to, co się tobie przytrafiło, cała ta sytuacja z Emilem, jest... ech... niecodzienna. A jedyny człowiek, który moim skromnym zdaniem potrafi stoczyć z tą niecodziennością wygrany pojedynek, to właśnie... Norbert.

Antonina zerknęła na mężczyznę, a on odwzajemnił jej spojrzenie. Patrzyli na siebie jak... - Meli trudno było znaleźć odpowiednie porównanie. Nie było to spojrzenie kochanków, przyjaciół, czy rodzeństwa. Oni patrzyli głębiej, jakby trwanie całego świata zależało od tego spojrzenia.

Mela z całej siły starała się nie oceniać i nie wyciągać wniosków. Lecz nie umiała ukryć przed samą sobą, że Antonina, która jeszcze kilka dni temu niespodziewanie awansowała na niepisanej liście osób godnych zaufania, w równie szybki sposób z tej listy spadła, rozczarowując swoim postępowaniem życzliwie nastawioną dziewczynę.

- Dobrze, nie wiem, nie bardzo rozumiem. Ale może zaczniesz mi to wyjaśniać po kolei? Możesz zacząć od tego, że powiesz po prostu... dlaczego Norbert?

- Norbert zajmuje się sprawami niezwykłymi i jest w tym świetny.

Za oknem szybko przejechała ciężarówka, rozchlapując dookoła zimną, brudną wodę.

- Sprawami n i e z w y k ł y m i ? - upewniła się. - Jak z „Archiwum X”?

- Niekoniecznie.- Norbert się uśmiechnął. - Badam raczej bardziej przyziemne sprawy.

- Co wcale nie znaczy, że mniej frapujące - dodała Antonina.

- Tak... Wiesz, jak to mówi klasyk *There are more things in heaven and earth, than are dreamt of in your philosophy...*

- ...*Horatio*... - weszła mu w słowo Mela - Tak wiem. „Hamleta” przerabiałam jeszcze w szkole. Czasami też przychodzą do mnie osoby z jakimiś dziwnymi historiami. Wiem, że można kogoś opętać, podejrzewam, że jest coś w rzucaniu uroków, a i eksperymentowania z hipnozą też nie uznałabym za bajkę. Ciociu, a właśnie... Dlaczego przed chwilą próbowałaś mnie zahipnotyzować?

Antonina uśmiechnęła się leciutko przez bardzo, bardzo krótką chwilę.

- Musiałam coś sprawdzić, złociutka. Nie rozpraszaajmy się, proszę.

Ciotka, potencjalna hipnotyzerka, i tajemniczy facet, którego interesują sprawy paranormalne. A w tle człowiek znikąd, który jakoś tam zawładnął umysłem Meli. Byłoby nawet fajnie, gdyby nie to krępujące uczucie niepokoju, które w niej wyzwolili.

Któż mógł się spodziewać?... - pomyślała cokolwiek zjadliwie.

- Dzisiejszy świat skręcił w stronę niebezpiecznego racjonalizmu - zamyślił się Norbert. - Próbuujemy wszystko wyjaśniać za pomocą jakichś narzędzi poznawczych, ograniczając postrzeganie świata tylko do zmysłów, a przecież... Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu.

- „Małego Księcia” też czytałam - odparowała Mela.

Norbert skłonił się lekko.

- Chciałem przez to powiedzieć, że my, tutaj, zbyt ufnie zakładamy, że wiemy już wszystko i nic nie zostało nam do odkrycia, oprócz pogłębiania wiedzy na temat spraw, które odkryte już zostały.

A tymczasem nikt z nas nie doleciał nawet jeszcze na żadną z sąsiednich planet... Więc może warto zmienić myślenie?

- Uważa się, że lot do gwiazd to tylko kwestia czasu i techniki.

- Lubimy się pocieszać, prawda? A jak zatem odniesiesz się do tego, że z takim zapalem rozprawiamy o tym co nad nami, obok nas, a nawet i pod nami, skoro żaden człowiek nie sięgnął głębiej niż dwanaście kilometrów w głąb Ziemi?

Mela wzruszyła ramionami.

- Możemy tak rozmawiać do rana, tylko że niewiele nam z tego przyjdzie. Zapewniam cię, że ja jakoś nie popadam w pułapkę racjonalizmu, choć czasem chciałabym. I na swój własny użytek mam takie założenie, że tam, gdzie jednak zawodzi zdrowy rozsądek, trzeba się na czymś oprzeć i wtedy z pomocą przychodzi ta cała racjonalistyczna filozofia. Bo wiesz, Norbercie, patrząc z drugiej strony, są też rzeczy na pozór niezwykle, które można wyjaśnić za pomocą prostych narzędzi. I gdybyśmy tego nie próbowali robić, nie opędzilibyśmy się o historii o mumiach, UFO i latających dywanach. Kwestia metodologii. - Mela zdobyła się na tę lekką uszczypliwość, nie chcąc stracić z pola widzenia jej zagadki, która już zaczynała ginąć w odmętach dygresji, jakie cały czas popełniali. Jakby Norbert i Antonina chcieli jak najdalej w czasie odsunąć to, co mają jej do powiedzenia.

- Masz absolutną rację, złociutka - Antonina zgodziła się nad wyraz łatwo i Mela uznała, że zbliżają się z powrotem do sedna. - ...Tylko czasem zdarza się taki Emil.

A więc nie myliła się.

- Powiecie mi wreszcie, co wiecie, albo chociaż, co przypuszczacie?

To było trudne pytanie. Ale tak naprawdę Mela obawiała się odpowiedzi.

Antonina, odwróciła wzrok w stronę Norberta.

- Przypuszczamy, że Emil jest jakiegoś rodzaju... sukkubem? - ni to stwierdził, ni podzielił się swoim przypuszczeniem Norbert i spojrzał Meli prosto w oczy, ciekaw jej reakcji.

To dopiero zabrzmiało dziwacznie.

Mela, aby wytrzymać jego spojrzenie, uciekła się do jednej ze swoich sztuczek polegających na odgradzeniu się mentalną zasłoną od rozmówcy. Najskuteczniej jest nie angażować się osobiście. W praktyce polegało to na tym, że zaczęła intensywnie myśleć o czymś innym.

Pogodę to mamy faktycznie paskudną.

- ...Ale jutro może zaświeci słońce, kto wie? - Uśmiechnął się Norbert.

- Proszę?

- Ach, Melu, spokojnie. Próbowałem tylko podtrzymać konwersację. Nic ponadto.

- Skąd?... Jak to? - Norbertowi szybko udało się wprawić Melę w stan lekkiego zmieszania.

Pomyślała, że gdy chce, może być w tym dobry.

- Rozczaruję cię. Nie ma w tym żadnej magii... Chyba. Sprężyłaś się i na jedno mgnienie oka spojrziałaś w stronę okna. Pomyślałaś pewnie: „Ale leje” czy coś w tym rodzaju.

Antonina położyła mu dłoń na ramieniu.

- I tak to my tutaj wychodzimy na dziwaków. Norbercie, nie pogłębiaj tego, z łaski swojej.

- Nawet o tym nie myślę. Po prostu chciałem twojej młodej przyjaciółce przekazać, że też umiem korzystać z racjonalizmu, gdy jest on przydatny. Ale czasem...

- Sukkubem? - przerwała Mela. Zarejestrowała co prawda, że sztuczka, którą zastosował Norbert, genetycznie była raczej spokrewniona z empiryzmem niż z racjonalizmem, ale nagle i nieoczekiwane wślizgnięcie się demonologii w ich rozmowę sprawiło, że stało się to zupełnie nieważne

- Naprawdę uważacie, że jak usłyszę coś takiego, to po prostu skinę głową i będziemy sobie dalej gawędzić przy kawie?

Antonina westchnęła.

- Moja droga, no dobrze... Może ci się to wyda naciągane, ale uwierz mi, jak poznałam Norberta, to byłam w bardzo podobnej sytuacji co ty.

- A w jakiej sytuacji według ciebie jestem? Naprawdę uważasz, że uległam d e m o n o w i ? Nie przyszło ci do głowy najprostsze, to czego się obawiam i co powoduje, że od kilku dni nie śpię? Nie przyszło ci do głowy, że może po prostu coś jest ze mną nie tak? Może jestem zwyczajnie chora? - Dotknęła ręką czoła. - Poza tym, z tego co wiem, znowu, ze szkoły... - Mela nie pamiętała, żeby w szkole się o tym uczyła, ale trudno w tej chwili było jej znaleźć jakiś inny punkt oparcia. - O ile mi wiadomo, sukkuby atakowały wyłącznie mężczyzn, kusząc ich powabem kobiecości. Jeśli już - trochę się zagalopowała i podniosła głos - jeśli już... to nie sukkub mnie molestuje, a inkub, Norbercie.

Byli prawie sami.

Choć wczesnym popołudniem w takich miejscach zwykle gromadził się spory tłum ludzi, to pogoda oraz nieodległy zadaszony parking centrum handlowego, w którym było pełno modnych sieciowych kafejek, na pewno miały duży wpływ na to, że gości wewnątrz nie przybywało. Podniesiony głos Meli sprawił, że jakaś para siedząca w kącie pod ścianą kilkakrotnie zerknęła na nich z ciekawością, a kelnerka zmierzająca w ich stronę nagle zmieniła zdanie i płynnym ruchem wymięła stolik, znikając gdzieś w głębi prawie pustego lokalu. Mela ironicznie, ale nie bez pewnej racji pomyślała, że słowem kluczowym, które skupiło na nich uwagę tych wszystkich osób, było owo intrygujące „chora” albo zgoła „molestuje”. Poczula irracjonalną, ale i przemożną ochotę, aby jeszcze przez chwilę pobawić się w ten sposób, niby granaty wrzucając w nadstawiającą uszu publiczność inne kontrowersyjne słowa, jak: „ciąża”, „drań” czy „chuć”. Ale dała sobie z tym spokój.

- Może sukkub to niewłaściwe słowo... - Norbert wyprostował się na krześle i popatrzył na Antoninę, szukając wsparcia, jednak ona nie odwzajemniła spojrzenia. Widać było, że Norbertowi wycofanie się z tego, co już zostało powiedziane, nie przychodzi łatwo. Nie był pewnie do tego przyzwyczajony. - Miałem na myśli raczej pasożyta, ale... nie. No nie chciałbym, aby zabrzmiało to w jakiś sposób... godzący w osobę Emila.

- Odhumanizowujący - uściśliła Antonina.

- Odhumanizowujący, tak... - powtórzył Norbert. - Ktoś, kto żywi się twoją energią, aurą, twoim potencjałem mentalnym... Nie jest to na pewno istota zasługująca z twojej strony na respekt i zrozumienie, ale jeśli użyjemy terminu „pasożyt”, odhumanizujemy go, a tym samym przestaniemy go postrzegać tak poważnie, jak na to zasługuje – wyjaśnił. - A sprawa jest naprawdę poważna, naszym zdaniem. - Tym razem nie popatrzył na Antoninę, tylko zrobił w jej stronę gest ręką, jakby chcąc jeszcze mocniej podkreślić, że obydwójce tak uważają.

- No... to... - Tym razem Mela szukała właściwych słów i zdecydowała się na te najprostsze. - No to i tak zabrzmiało jak z grubej rury... Nie powiem.

Antonina pokiwała w milczeniu głową. Miała zatroskane spojrzenie.

- Nie jesteś chora... - prawie szepnęła. - Nie wydaje mi się... Raczej podatna na pewne... nazwijmy to... wpływy... Tak się czasem zdarza i to mnie troszeczkę martwi, szczerze mówiąc. Ale na pocieszenie mogę ci powiedzieć, że nie spodziewałam się, że jesteś aż na tyle silna, żeby się samodzielnie bronić przed tą moją hipnozą.

Nie jesteś chora. Może Antonina w to wierzyła albo może te słowa miały tylko Melę uspokoić. W każdym razie nie poczuła się przez nie lepiej. Przez ostatnich kilka dni ciotka Tosia tyle razy już dowiodła, że szczerłość, gdy zbędna, nie leży w jej naturze.

- Będę się zbierać - westchnęła i sięgnęła do torebki po pieniądze.

- Nie chcesz posłuchać tego, co mamy ci jeszcze do powiedzenia? - zapytał Norbert.

- W sumie to... nie. Przyznaję oczywiście, że wzbudziście we mnie pewną ciekawość, ale i niepokój. Przyszłam tu z duszą na ramieniu, ale i przeświadczeniem, że chcecie mi pomóc. I muszę powiedzieć, że gdyby nie Antonina, to nie wiem, czy dotrwałabym do momentu, w którym z mglistej tajemnicy wyłaniają się demony. Bo pasożyt, sukub czy w ogóle ktoś, kto się żywi moją aurą, to dla mnie za dużo, Norbercie. Nie wiem, czy to żart, czy nie żart, ale niech i tak zostanie... Podejrzewam, że Antonina nie bawiłaby się moim kosztem w ten sposób, a więc wy serio macie jakieś podejrzenia i wierzycie w to, co mówicie. Choć nie mówicie mi wszystkiego. Nie wiem, dlaczego i... No właśnie. Chcecie mnie ostrzec i bardzo wam za to dziękuję, bo skoro udało się wam wyprowadzić mnie z równowagi, to znaczy, że będę o tym jeszcze długo myśleć. Ale... trafiliście na niezbyt ciekawy zakręt w moim życiu i takie historie jeszcze bardziej mnie rozbijają. Czuję się bezbronna i... Po prostu bezpiecznik zadziałał. - Podniosła się. - Wychodzę.

- A nie zastanawiałaś się może, że ten „zakręt”, jak to określiłaś, ma swoją przyczynę? - słowa Antoniny zatrzymały ją na moment.

- Uważacie, że to wina Emila? - spytała Mela.

Norbert pokiwał głową, a ona zadrżała.

- Kim ty jesteś, Norbercie? - wyszeptła prawie bezgłośnie Mela, patrząc mu w oczy bez mrużenia powiek. Intensywnie, jak on przed kilkoma minutami.

Chciała mu dać do zrozumienia, że potrafi być silna. Marzyła też, że Norbert myśli teraz o pogodzie albo o czymś innym, podobnie banalnym. Jednak jego odpowiedź nie zabrzmiała tak, jakby tego Mela oczekiwała.

- Jestem twoją szansą Melu - odpowiedział spokojnie, wyczerpując limit słów, które zbudowały ich kruchy, jak się okazało, dialog.

- Do widzenia. - Podniosła się i ruszyła do wyjścia, nie czekając na to, co mogłoby się dalej między nimi zdarzyć.

6.

Deszcz padał jeszcze przez kilka dni, aż nagle, pewnego południa, niebo znowu stało się błękitne. Mokre chodniki wysychały szybko, a wraz z wilgocią znikły z nich także parasole i zakapturzeni przechodnie. Do wiosny jednak było wciąż daleko, o czym z kolei przypominały zimne, krótkie i wciąż wietrzne dni.

Mela postanowiła pielęgnować normalność, której ostatnio tak bardzo jej brakowało.

Zanurzyła się w pracy. Klienci, zazwyczaj odnajdujący ją poprzez inne, zaufane osoby, otwierali przed nią swe światy, w których skomplikowane opowieści mieszały się z banalnymi historiami, kleconymi naprędce przez los. Pełen wachlarz artystycznych fobii - od samobójczych myśli, przez nieskrępowane obyczajowością, wytrzymałością i przyzwoitością poszukiwania twórczych inspiracji, aż po radzenie sobie z niepewnością co do wartości skończonego dzieła. Niepewnością, która kiedyś była domeną najwybitniejszych artystów, a teraz, jak coraz więcej rzeczy na świecie, wyraźnie spowszedniała.

Bizon także wrócił do domu.

Przyszedł niby po coś, o czym zapomniał, ale jakoś dał się ugłaskać, bez specjalnych podchodów z jej strony. Nie była pewna, czy jej wybaczył naprawdę, czy tylko pod warstwą wzajemnych czułości, pieszczot i po wielokroć niezrozumiałego dla Meli ciepła, schował szczelnie kolejną urazę. Coraz częściej przyznawała po cichu przed sobą, że nie umie rozgryźć Bizona. Zawsze wydawało jej się, że dla higieny ich wzajemnych relacji muszą od czasu do czasu stoczyć ze sobą jedną z tych krwawych, wyniszczających i podstępnych bitew, w których tak naprawdę nie ma zwycięzcy.

W bitwach tych słowa zawsze są ostre, ciosy celne, a wiedza i znajomość drugiej strony gwarantuje dotkliwość strat u przeciwnika. Takie bitwy były dla niej niczym oczyszczenie. Musiały wybuchnąć, aby świat, który razem budowali, ich związek, wciąż umacniał swe fundamenty. Tylko w ten sposób granice stawały się wyraźne, a zasady jasne i proste. Kiedyś myślała, że Bizon umiał się odnaleźć w tej walce, z ochotą podejmując wyzwanie i respektując wyniki wzajemnych starć. Potem jednak zaczęła mieć wątpliwości. Jej mężczyzna zaczął się wycofywać, unikał spieć i odpuszczał nawet wtedy, gdy racja była po jego stronie. Tak samo stało się i tym razem. Świadomość, że w życiu Meli zaangażowany jest inny mężczyzna, o którym on nie miał zielonego pojęcia, niewątpliwie nim szarpnęła. Coś się zmieniło, wypadło z ustalonego rytmu i podążyło własną drogą. Ale Bizon i tym razem nie podjął walki. Zniknął na jakiś czas, być może, aby ochłonać i oswoić się z całą sytuacją. A gdy wrócił, zamiast z pasją ją ukarać, poniżyć czy wymusić skrucę, na co była wewnętrznie przygotowana, z rozmysłem unikał spiecia. Jeszcze bardziej z o b o j ę t n i a ł. I to wciągnęło Melę w jeszcze większy niepokój, który zgęstniał między nimi.

Od razu po tym, jak Bizon wrócił, podejrzewała że Antonina opowiedziała mu o wszystkim i że całe to jego zachowanie, powrót i obojętny sposób bycia jest elementem jakiejś nie rozszyfrowanej jeszcze przez nią terapii, ale nie pozwoliła nawet dojrzeć tej myśli. Karmiąc krążącą na granicy percepcji swoją manię prześladowczą, czuła że straciłaby jeszcze więcej. Poza tym doświadczenie podpowiadało jej, że Bizon zamiast brnąć w taką dziwaczną, mroczną grę, rozgrywającą się gdzieś na dnie jej duszy, najwycyzejniej zaciągnąłby ją do lekarza.

A może to jest jego sposób na ukaranie mnie? - zastanawiała się Mela. - *Zło dobrem zwyciężaj...* Trzeba przyznać, że raczej nie zauważyła u swojego faceta jakichś ciągów religijnych, ale też nigdy o tym specjalnie nie rozmawiali. Współczesny świat najpierw ugruntował w ludziach przekonanie, że wiara to prywatna sprawa i publiczna jej manifestacja jest w złym guście, a potem poszedł nawet krok dalej, uznając, że w ogóle jest to relikw przeszłości.

Jednak nawet okrywając religijność Bizona całunem intymności, Mela nie potrafiła przekonać samej siebie, że Bizon po prostu ucieka przed nią w wielowiekowy chłód kościelnej kruchty. Wiedziała przecież, że Bizon nie jest typem uciekiniera. Miewał dni i gorsze, i lepsze, ale tylko chyba wobec niej okazywał ten rodzaj delikatności, którego trudno było oczekiwać od chłopaka wychowanego wśród chropowatych murów szarego blokowiska.

Trwali więc w takim nienaturalnym zawieszeniu uczuć przez dłuższy czas. Niby wszystko między nimi było jak dawniej, ale żadne z nich nie uczyniło choćby kroku, by bardziej zdecydowanie sięgnąć głębi duszy drugiego. Mela nie znajdowała wśród wspólnych dni jakichś wyjątkowych chwil. Nie męczyła jej cisza, nie doskwierał chłód czy brak dotyku. Sama też skwapliwie korzystała z zainteresowania, które jej okazywał, dając mu wyraźnie do zrozumienia, jak bardzo jest jej ono potrzebne.

Nie odzywała się też do Antoniny, próbując jej w ten sposób oznajmić, że wmieszanie w tę historię z Emilem jeszcze innych osób naruszyło konstrukcję ich znajomości, mającej w pewnym

momencie szansę, zupełnie niespodziewanie dla samej Meli, przerodzić się w szczerą, fascynującą przyjaźń.

No i jeszcze Emil... Ten nieobecny, nieuchwytny, tajemniczy i niepokojący Emil. Mela zdawała sobie sprawę, że w każdym dniu, w którym próbowała przełamywać to swoje *zastygnięcie*, trwanie od kilku miesięcy bez żadnego celu i pielęgnowanie zwyczajnych spraw, osoba Emila wciąż istniała gdzieś na granicy jej świadomości. Nie pamiętała, by jej się śnił, lecz czasem budziła się z głębokim przekonaniem, że był jej pierwszą myślą, gdy tylko otwierała oczy. Zauważyła też, że niekiedy podąża w jego stronę w chwilach, gdy pozwala się myślom swobodnie biec, nie skupiając się na niczym konkretnym. Przyłapawszy się na tym od czasu do czasu, sumiennie pilnowała, by się nie rozpraszać. Kolejne mijające dni pokazywały jednak, że nie za bardzo jej się to udaje, więc w końcu dała spokój.

Któregoś, jakże zwyczajnego popołudnia, siedziała u siebie w biurze. Mieściło się ono w starej, ale dobrze utrzymanej willi na przedmieściu, wynajmowanej przez Melę wraz z czterema innymi osobami: mrukliwym architektem z biura projektowego, modną przed laty piosenkarką, która odnalazła się jako organizatorka konferencji plenerowych, niepozornym ale wziętym - sądząc po aurze roztaczanej przez jego klientów - tłumaczem przysięgłym i życzliwą wszystkim sąsiadom księgową, o łagodnym usposobieniu, punktualnie o 7.50 otwierającą drzwi swojego biura i równie punktualnie o 15.50 je zamykającą.

Mela zajmowała dwa niewielkie pokoiki na pierwszym piętrze z tyłu domu. Z okien jej biura roztaczał się szeroki, kojący, ale w tej chwili nieco nostalgiczny w gasnącym dniu, widok na łąkę i las. Polubiła go od pierwszego razu i jak dotąd, a to już prawie cztery lata, jej uczucia nie zmąciły ani wiatr ciągnący zimą od pól i dalekiej ściany lasu, ani zabłąkane latem owady, które garnęły się do środka, przez uchylone okno. Przypominał jej dzieciństwo i to, jak niezrozumiana przez wszystkich wokół musiała sama wymyślić, dokąd pragnie dojść i... tam po prostu dojść. Nie zawsze była pewna, czy to już koniec tej drogi, czy to, co robi teraz, chciałaby wykonywać do końca życia, ale była dumna, że udało jej się zapanować nad sobą, zmuszając swoje myśli i ciało do pójścia w stronę, która jej odpowiadała. I dodatkowo ta świadomość, że potrafi to zrobić znowu, gdy przyjdzie na to czas, że nie jest bezradna wobec świata - to dawało jej prawdziwe poczucie bezpieczeństwa, a więc także pewność siebie i umiejętność formułowania swoich życzeń, roszczeń i planów.

Księgowa obok, zamknawszy swoje biuro, zajrzała do niej na moment, pożegnała się i wyszła. Mela spojrzała na zegarek i zaczęła przygotowywać się do kolejnego spotkania. Raz na miesiąc wpadał do niej na godzinkę wzięty menedżer kilku zespołów muzycznych. Spotkania te należały do interesujących, bo choć facet był strasznie gadułą, to tkwiła w nim jakaś nieujarzmiona, kipiąca pasja, której źródła Mela wciąż nie była pewna. Starła się więc do tych spotkań solidnie przygotowywać. Włączyła komputer, by przeczytać swoje własne notatki, które zrobiła po ostatnim spotkaniu, gdy ktoś zapukał we framugę otwartych na oścież drzwi.

Zastanowiło ją, że gość jest tak wcześnie i pojawił się, nie zaanonsowawszy swego przybycia dzwonkiem domofonu. Pewnie księgowa wpuściła go, kiedy wychodziła.

- Proszę? - Podniosła głowę znad komputera. I zdziwiła się jeszcze bardziej.

W drzwiach stał Emil.

- Czy mogę? - zapytał, wskazując wygodny fotel naprzeciwko niskiego okrągłego stolika, przy którym siedziała, ale nie ruszył się z miejsca.

- Tak, wejść - Podniosła się, zamykając laptopa. Przeszło jej przez myśl, że nie powinna tego robić. Starodawne legendy, co było powszechnie wiadomo, przestrzegały, by nie zapraszać wampira do

domu. Wampiry same nie mogły przekroczyć progu, a zaproszone przynosiły w darze śmierć albo co gorsze i śmierć, i podniesienie z martwych w jednym. Czy Emil był wampirem? Według Norberta, żywił się jej energią, więc chyba...

No ale biuro nie było jej domem.

Emil usiadł wygodnie w fotelu, trzymając obie stopy na podłodze, co jej się w jakiś sposób spodobało, bo była tak spięta, że jeszcze jedna manifestacja - niechby nawet urojonej przez nią - dominacji, spowodowałyby, że jej ręce zaczęłyby drżeć.

- Myślałaś o mnie? - zapytał, wpatrując się jej prosto w oczy. I choć w pomieszczeniu nie było zbyt wiele światła, by rozróżnić takie detale, Mela mogłaby przysiąc, że jego tęczaówki leciutko się rozżarzyły: z zielonostalowych stały się jakby bardziej szare, jaśniejsze i błyszczące. Szybko przymknęła powieki, a gdy na powrót otworzyła oczy, efekt zniknął.

- Witaj, Emilu - odezwała się. - Tak... Myślałam.

Tak... Myślałam, cały czas myślę... Boję się ciebie i mam tysiące pytań. Przestrzegano mnie przed tobą. Nie wiem, kim jesteś. Nie wiem, jak tu dotarłeś. Nie wiem, czego chcesz ode mnie. Lubię być z tobą. Lubię cię słuchać i lubię, jak na mnie patrzysz. Tak, Emilu... Myślałam - w głowie Mela w jednym błysku mignęło mnóstwo słów i znaczeń.

Mimo to milczała. Nie, raczej czekała na to, co się wydarzy.

7.

- Wiesz już? Zrozumiałaś? - zapytał łagodnie, a w kącikach jego ust zadrgał lekki uśmiešek.

- O czym mówisz? - odpowiedziała pytaniem.

- Nie wiesz... - stwierdził, jakby rozczarowany, ale jednocześnie w jego głosie wciąż pobrzmiwała przyjazna nuta. - A może po prostu... Może się boisz?

- O czym mówisz? - powtórzyła. I poczuła, że zabrzmiało to trochę niegrzecznie.

- Śmiało... Powiedz... - zachęcał ją. - Nie masz się czego obawiać.

- O czym mówisz? - powtórzyła po raz trzeci.

To dziwne, ale strach, który zaczął już gdzieś w niej dojrzewać, nagle zniknął. Za to poczuła, jak powoli narasta w niej bunt. A może nawet i złość?

Mela już dawno nauczyła się rozpoznawać, że oto budzą się w niej te uczucia, choć często, wciąż za często, nie umiała ich kontrolować i pozwalała, by rozkwitały jakby poza jej świadomością. Najpierw zwykle pojawiał się bunt - był zimny, niezdolny do kompromisów, nieprzejednany, ale za to szukający ujścia, kreatywny, narzucający jakieś rozwiązanie i kompletnie na nie gotowy. Dopiero po nim przychodziła złość - parzyła od pulsujących w żyłach emocji, była ślepa i ograniczona, działała instynktownie, lecz z niespodziewaną mocą. Mela bała się swojej własnej złości. Jej lęk brał się stąd, że złość, choć waleczna i zwycięska, nie miała daru widzenia szerzej, a pozbawiona odpowiedniej perspektywy przynosiła zwykle więcej szkody niż pożytku.

- Wiesz... - Wzrok Emila był ciepły, głos spokojny, a ruchy wręcz flegmatyczne. - Czasami jest tak, że ludzie boją się swoich własnych domysłów. Taka stara prawda. Niedomknięte drzwi są niekiedy bardziej straszne niż krwiożerczy potwór, który za nimi stoi...

- Zdumiewające - Opanowanie się kosztowało ją coraz więcej. Jednak to była złość. Wymykała się spod kontroli i Mela dosłownie czuła, jak gromadzony od jakiegoś czasu niepokój błyskawicznie się w niej spala. Im bardziej zaciskała usta, tym bardziej on w niej gasł.

Emil nie był już ani straszny, ani tajemniczy. Zasiane przez Antoninę i Norberta wątpliwości wykiełkowały, ale, nawet ku zaskoczeniu samej Meli, w dziwny sposób dały jej siłę.

- Zdumiewające?

- Zdumiewające, jak horrory wytrzępały ludziom mózgi. - Mela odetchnęła. Pompowana w jej żyły adrenalina nieco zwolniła. Dziewczyna chyba potrafiła przejąć kontrolę.

Ze wszystkich zwycięstw najbardziej cenię te nad samym sobą.

Spróbowała się uśmiechnąć i wyszło jej to całkiem przyzwoicie.

- Dlaczego ludzie wierzą, że krwiożerca czeka przyczajony za drzwiami, prowadząc jakąś wydumaną grę ze swoją przyszłą ofiarą? - podjęła. - Przecież to jest pozbawione sensu. Jak myślisz, Emilu? Filmy z jednej strony przekonują nas, że dla potworów, duchów, demonów i innych stworzeń nie z tej Ziemi jesteśmy tylko pokarmem, a z drugiej strony... - Machnęła ręką i próbowała inaczej wyjaśnić, co ma na myśli. - Powiedz mi, czy prowadzisz jakieś wyrafinowane gry z batonikiem „Mars”, gdy go już kupisz na stacji benzynowej?

Emil w odpowiedzi na uśmiech Meli sam uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- No nie wiem... Może jak mi wpadnie pod siedzenie?

Mela zachichotała. Mimo woli.

- Powiedz mi, Melu - poprosił Emil raz jeszcze.

- O czym mówisz? - To był już czwarty raz, gdy odbiła jego pytanie.

Emil nie dawał za wygraną, a Mela nie bardzo wiedziała, o co mu chodzi. Może to jakiś rytuał, jak z przechodzeniem przez próg domostwa albo jak z machaniem ręką na „do widzenia”? Bo ludzie od wieków machali na do widzenia, aby odczynić uroki. I do dziś wszyscy tak robią, choć tak niewielu pamięta dlaczego.

Nie odpowiedział od razu. Przycichł na chwilę i splótł dłonie pod brodą.

- Powiesz wreszcie, o co ci chodzi? - Mela usiadła sztywno, wpatrzona w swego gościa.

- Melu... Domyślasz się, kim jestem? Powiedziano ci?

- Zaginionym bratem bliźniakiem wykradzionym z porodówki? Agentem kontrwywiadu, który znalazł się w tarapatkach przez szpiega we własnej agencji? Moim wnukiem z dalekiej przyszłości, który przybył wehikulem czasu, aby mnie przed czymś ostrzec? Nie mam pojęcia, Emilu kim jesteś, choć tak, przyznam, że całkiem niedawno przyjaciele zwrócili mi uwagę, że w naszych kontaktach jest coś... Osobliwego?

- To jednak... Sama się nie domyśliłaś?

- Emilu... Proszę - Głos Meli zrobił się w jednej chwili tak fałszywie słodki, że nawet jeśli Emil faktycznie był nie z tego świata i, bawiąc się jej kosztem, przyszedł zrobić coś podłego, to i tak powinien zwrócić uwagę na to, że prawdopodobnie ma do czynienia z ostrzeżeniem.

Lecz Emila zajmowało teraz coś innego. Mela widziała to wyraźnie. I ze zdumieniem śledziła jego dziwne zachowanie. Nieopanowany uśmiech, który od czasu do czasu rozjaśniał twarz, gwałtowne oddechy, marszczenie brwi i jeszcze te wydawane z siebie dziwne, urywane dźwięki... Jakby na przeciwko niej siedział podniecony i niezrównoważony dwunastolatek, któremu tata właśnie obiecał wymarzone wakacje - od jutra, za darmo, a do tego może jechać na nie, z kim tylko chce.

Mela patrzyła na to prawie już spokojna. Stwierdziła też, że gdy przygasa w niej złość, to natychmiast pojawia się ciekawość.

- No dobrze - westchnęła.

Emil oderwał rozmarzony wzrok od sufitu i skupił go na niej.

- To... pytaj mnie. - Nie był to ani rozkaz, ani ponaglenie. Emil zwyczajnie poprosił raz jeszcze.

- Ech... Kim ty właściwie jesteś, Emilu?

Może podświadomie spodziewała się jakiejś przemiany? Błysku? Dymu? Skrzydeł nietoperza oplatającego mroczniejącą z każdą chwilą postać Emila? Nie wiedziała. A na przeciwko siedział milczący gość, wpatrzony w nią uważnie. Pytanie, którego się tak domagał i które w końcu otrzymał, wyrwało go ze stanu euforii i jakby sprowadziło z powrotem na Ziemię. No i w sumie była to jakaś przemiana. I do tego nagła i niespodziewana.

- A gdybym... Gdybym powiedział ci, że wydaje mi się, że tak naprawdę wcale nie jestem prawdziwy, to co?

Gdybyś wcale nie był prawdziwy, to znaczyłoby tylko tyle, że ja zwariowałam.

- Przecież... - Znowu igielka niepokoju zakula ją tuż pod lewym obojczykiem. - Jesteś... Emil, daj spokój!

- Jestem. To prawda, ale jeśli... Jeśli jestem, jeśli i s t n i e j ę tylko w twojej głowie, Melu?

Nawet niespecjalnie się zdziwiła. Pamiętała, że zawsze byli tylko we dwoje. Ona i on. Żadnych spotkań z przyjaciółmi, żadnych przypadkowych rozmów z kimś innym. Nawet gdy kiedyś jedli lody, w kawiarni na Starówce, to ona je zamówiła. Bawił się z nią czy mówił prawdę?

Stanął jej przed oczami film, który oglądała w kinie przed wielu, wielu laty. I choć nie wiedziała, czy jest dobrym medium, Emil na pewno nie przypominał jej Bruce'a Willisa. W irracjonalny sposób trochę ją to uspokoiło.

- Samotność... - zamyślił się znowu Emil, jakby nie wiedząc, z której strony zacząć. - Wiesz, ile osób dookoła ciebie jest samotnych, Melu?

Mela wiedziała to doskonale. Jej codzienny świat wypełniała samotność innych. Przychodzili do niej ludzie, zdawalioby się, spełnieni, ludzie, którym się powiodło i odnieśli sukces. Przynosili ze sobą problemy, którymi nie potrafili się dzielić z innymi. To było nawet na swój sposób smutne. Ktoś płaci tylko za to, żeby móc się wygadać i przyjąć kilka lepszych lub gorszych rad od osoby, z którą nie łączyła go żadna emocjonalna więź.

Pokiwała głową.

O co mu chodzi?

- Dzisiejszy świat jest taki samotny - ciągnął Emil. - Ludzi jest coraz więcej, a łączące ich sprawy mnożą się i mnożą, ale to wszystko jest takie powierzchowne, nie sądzisz? - Było to pytanie najwyraźniej retoryczne, bo nie zamierzał się nad tym zatrzymywać. - Ale... czy samotność jest smutna? Bywa. To prawda. Jednak gdy życie pędzi przed siebie na złamanie karku, większość zupełnie się nad tym nie zastanawia. Czasami można wręcz odnieść wrażenie, że ludzie świadomie odgradzają się od innych, wewnątrz siebie, wewnątrz swego świata, szukając ucieczki przed zgiełkiem. Nadmiar ich przytłacza.

Dziewczyna zgadzała się z nim, więc tylko pokiwała głową. Sama zresztą też uwielbiała pielęgnować swoją samotność. Te chwile, w których żyła tylko dla siebie. Bez oglądania się na innych, bez nacisków i bez kompromisów. Tak było od zawsze. Inni to problemy, a ona, choć uwielbiała zanurzać się w rzeczywistość drugiego człowieka, zazwyczaj nie czuła się tam komfortowo. Wcześniej, gdy nie była to jej praca, potrafiła bez zmrużenia okiem zrywać męczące ją więzi i kierować swą uwagę w inną stronę, ale teraz... Może to był właśnie jej problem?

Mąci mi w głowie czy pomaga?

- Nie miałam pojęcia, że z ciebie jest aż taki mizantrop - odezwała się cicho.

- Może dlatego zrobiło nam się do siebie tak blisko? Może dlatego mnie polubiłaś i zaakceptowałaś? Kto wie?

- Uważasz, że też jestem mizantropem?

- Uważam, że jesteś bardzo samotna, Melu.

Sądząc po tym, jak dotychczas z nią rozmawiał, pewnie tego nie chciał, ale trafił w sedno. Mela aż westchnęła głęboko.

- Dla mnie najważniejszym zdziwieniem jest to, że ludzie samotni są... samotni. - Emil zamilkł na chwilę, rozłożył ręce i spojrzał w górę, jakby szukając odpowiednich słów. A może po prostu rozśmieszyła go niezamierzona banalność tego stwierdzenia, ale nie chciał psuć chwili nagłym wybuchem śmiechu? Mela czuła, że chce jej coś wyjaśnić, więc czekała, nie odzywając się. - Samotni są sami... - spróbował inaczej. - Nikogo wokół nich nie ma. Łakną kontaktu... są tacy... dostępni. Łatwo w nich wnikać, rozumiesz?

Pokiwała wolno głową, starając się w tym geście zawrzeć i potwierdzenie, i refleksję, i zadumę, ale także budzące się w niej, choć jeszcze nie do końca sprecyzowane oskarżenie.

- Chcesz mi powiedzieć, że znalazłeś mnie, bo uważasz, że jestem samotna?

- A gdybyś nie była, to spędzałabyś ze mną swój czas?

Mela wzruszyła ramionami. Tego akurat nie wiedziała.

- Ktoś mi zasugerował - spróbowała zacząć jeszcze inaczej - że żywisz się energią. I jesteś bardzo niebezpieczny.

Ciekawa była jego reakcji. Ciekawa też była, co się skrywa za tymi wszystkimi niedomówieniami. Czy faktycznie po drugiej stronie niedomkniętych drzwi czaiła się bestia? Poza tym męczyła ją sytuacja, w którą się coraz bardziej zapadała. Chcąc i nie chcąc. Bardziej nie chcąc.

Twarz Emila rozjaśniła się spokojnym ciepłym uśmiechem. Zrozumiała, że rozbawiło go jej pytanie.

- Nie wiem - odparł po prostu. - Jesteś dopiero moją pierwszą... Wybacz... Ofiarą? Do tego chyba niedoszłą.

8.

Rozmawiali przez długi czas, a potem Emil pożegnał się i wyszedł. Zrobił to normalnie, przez drzwi jej biura. Jednak, choć nasłuchiwała dokładnie, nie dotarł do niej żaden dźwięk świadczący o tym, że zszedł po schodach i opuścił budynek. Choć było to dziwne, jednak już się go nie bała. Zdziwiła się za to jeszcze bardziej, gdy przyszedł jej umówiony klient. Bo choć Emil siedział u niej, zdawało się, całą wieczność, to na zegarze było dopiero pięć po czwartej.

Reszta popołudnia minęła przyjemnie nudno. Menedżer pozwierał się jej z dręczących go lęków, ponarzekał na zakleszczającą się pułapkę powtarzalnego kalendarza, z której nie umiał się wydostać, i dostarczył kilku nowych, intrygujących plotek o ludziach znanych i lubianych, a potem wylewnie ją uściskał i też sobie poszedł. Mela została sama.

Za oknem zmierzch zamienił się w noc. Spokojną, gęstą, wypełnioną monotonnym szumem nieodległego miasta i szczekaniem psów, niosącym się od czasu do czasu po okolicy.

Dziewczyna zapaliła lampę stojącą w kącie gabinetu i otworzyła wyszukiwarkę internetową.

Nawet nie miała pojęcia, od czego zacząć. Czy podobna historia przydarzyła się jeszcze komuś? A czy ten, komu się przydarzyła, był jej świadom?

Nie wiedziała, kim był Emil, a on sam jej tego nie potrafił powiedzieć. Twierdził, że pojawił się nagle, tam, gdzie ona, w centrum miasta, a potem, jakby przez nią przyciągnięty, rozpoczął rozmowę. Nie umiał powiedzieć, gdzie się podziewał i co robił, gdy go przy niej nie było. Cała ta sytuacja również jemu wydawała się nedorzeczna. I dopiero dziś odważył się o tym z nią porozmawiać.

Mela sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Antoniny.

Chciała jej opowiedzieć o istocie, która przecięła jej życiorys, sama nie wiedząc, kim jest. I która opuściła ją, gdy tylko się ze sobą szczerze rozmówili. Demon? Duch? Wyimaginowany przyjaciel? Emil... Już nie wróci, była tego pewna.

Antonina jednak nie odbierała. Mela postanowiła, że jutro spróbuje raz jeszcze do niej zadzwonić, choć jakaś jej część ciągle się wahała, czy wypada podziękować Antoninie, że zwróciła na Emila jej uwagę, czy jeszcze przez jakiś czas trzymać ją na dystans.

A potem pomyślała, że już pora wracać do domu, zostawiając na tę chwilę pewne kwestie bez odpowiedzi.

Westchnęła i zamknęła laptopa.

Zatrzasnął się z cichym kliknięciem.

Hunsdorf, luty-czerwiec 2016